

Jakub Olchowski

Kryzys wokół granic Ukrainy

W tle wydarzeń na pograniczu polsko-białoruskim pozostaje narastające napięcie, związane z potencjalnym przeniesieniem kryzysu na granicę białorusko-ukraińską. W połączeniu ze wzmożoną aktywnością rosyjskich wojsk na granicy z Ukrainą powoduje to rosnące zaniepokojenie nie tylko Ukrainy, ale i zachodnich państw oraz instytucji. Wielowymiarowe działania Rosji wskazują na to, że nawet jeśli nie dojdzie do otwartej konfrontacji zbrojnej, Rosja będzie intensyfikować nacisk na proces integracji z Białorusią, kontynuować destabilizowanie Ukrainy, a pośrednio wywierać wpływ na Zachód.

Sytuacja na granicy białorusko-ukraińskiej. Ukraina z uwagą obserwuje sytuację na polsko-białoruskiej granicy, spodziewając się, że podobny kryzys może przenieść się na granicę ukraińsko-białoruską, której długość przekracza tysiąc kilometrów (w przypadku polsko-białoruskiej jest to 418 kilometrów). Granica ta nie była jak dotąd szczególnie strzeżona, a znaczna jej część przebiega przez tereny bagnisto-lesiste, w tym przez słabo zaludnione obszary „zony” wokół czarnobylskiej elektrowni jądrowej, znajdujące się po obu stronach granicy. Ołeksij Daniłow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy (organu podporządkowanego prezydentowi Ukrainy i odgrywającego coraz większą rolę w państwie), zadeklarował, że Ukraina spodziewa się powtórzenia scenariusza z granicy polsko-białoruskiej. Zarówno on, jak i prezydent Wołodymyr Zełenski oraz minister spraw wewnętrznych Denys Monastyrski zapewniają, że Ukraina podejmie wszelkie działania, adekwatne do rozwoju sytuacji. W związku z tym zdecydowano o przemieszczeniu w rejon przygraniczny 8,5 tys. funkcjonariuszy straży granicznej, policji i Gwardii Narodowej oraz 15 śmigłowców. Komendant główny policji, Ihor Kłymenko, wezwał mieszkańców pogranicznych obszarów do wzmożonej czujności. Z kolei Dmytro Jarosz, pełniący obecnie funkcję doradcy głównodowodzącego Sił Zbrojnych Ukrainy, wezwał do gotowości także Ukraińską Armię Ochotniczą, paramilitarną organizację, którą dowodzi.

Zapowiedziano też przeprowadzenie w rejonie przygranicznym szeroko zakrojonych ćwiczeń z udziałem wszystkich struktur siłowych. Podkreśla się jednak, że w chwili obecnej, mimo informacji o pojedynczych, wykrywanych próbach nielegalnego przekroczenia granicy z Białorusią (które do tej pory praktycznie nie miały miejsca), realne zagrożenie nie występuje. Co istotne, strona ukraińska zajmuje w tej sprawie zdecydowane stanowisko: w przypadku skierowania przez reżim Alaksandra Łukaszenki fali migrantów na granicę z Ukrainą podjęte zostaną stanowcze działania – w tym kontekście postawa Polski oceniana jest jako właściwa i racjonalna. Ponadto, z punktu widzenia Ukrainy, tego rodzaju działania ze strony Łukaszenki nie stanowią zaskoczenia. Uważane są jednoznacznie za element wojny hybrydowej, prowadzonej przez Rosję i coraz bardziej uzależnioną od niej Białoruś tak wobec Ukrainy (od dawna), jak i wobec Zachodu.

Zaniepokojenie, związane z potencjalnym zaostrzeniem sytuacji na granicy z Białorusią, pogłębiają wypowiedzi Łukaszenki o tworzeniu ośrodków szkoleniowych i baz wojskowych, w których znajdować się mają dywersanci i siły NATO (zwłaszcza amerykańskie), nie tylko w Polsce i na Litwie, ale także na Ukrainie. Coraz więcej wypowiedzi dyktatora odnosi się też do zacieśniania współpracy wojskowej Białorusi i Rosji, również w kontekście Ukrainy. Już we wrześniu tego roku Łukaszenka wspominał o rozmieszczeniu na granicy białorusko-ukraińskiej rosyjskich systemów przeciwlotniczych. Biorąc pod uwagę postępujący proces uzależniania Białorusi od Rosji ([„Komentarze IEŚ”, nr 468](#)), stanowi to dla Ukrainy niebezpieczny sygnał. Zwłaszcza że zauważone też zostały wypowiedzi Łukaszenki oraz ministra spraw zagranicznych Białorusi, Władzimira Makieja, odnoszące się do Krymu, a przyjmujące rosyjską optykę i narrację – dotychczas Łukaszenka

starał się wobec kwestii aneksji Krymu nie zajmować jednoznacznego stanowiska czy wręcz pozycjonować się jako mediator między Ukrainą i Rosją.

Istotny może być także czynnik ambicjonalny – Ukraina, podobnie jak Polska czy Litwa, nie uznały zwycięstwa Łukaszenki w wyborach prezydenckich w 2020 r. i aktywnie wspierają białoruską opozycję. Także więc w przypadku Ukrainy napływ migrantów może być swoistą „zemstą” Łukaszenki.

Rosyjska aktywność militarna. Obawom związanym z potencjalnym pojawieniem się migrantów na granicy z Białorusią towarzyszy poważniejsze zaniepokojenie, wywołane kolejnymi ruchami wojsk rosyjskich wzdłuż granic ukraińskich. Według ukraińskiego ministerstwa obrony tak napiętej sytuacji nie było od 2014 r., a Rosja zgromadziła w rejonach przygranicznych od 90 do 110 tys. żołnierzy (do czego dodać należy ok. 30 tys. na Krymie oraz zapewne bliżej nieoszacowaną liczbę żołnierzy rosyjskich na Białorusi). Podejmowane są w związku z tym działania zmierzające do umiędzynarodowienia problemu, zwrócenia uwagi opinii publicznej oraz skonsolidowania sojuszników Ukrainy. Minister obrony Ukrainy, Ołeksij Reznikow, 18 listopada w rozmowie z sekretarzem obrony USA, Lloydem Austinem, uprzedził, że do eskalacji może dojść w każdej chwili i może to przynieść „katastrofalne skutki” całej Europie. Stany Zjednoczone dostrzegają problem, wyrażając zaniepokojenie aktywnością rosyjskich wojsk przy granicy z Ukrainą oraz sił prorosyjskich na Donbasie. Sekretarz stanu Antony Blinken ostrzegł zarówno władze Ukrainy, jak i europejskich sojuszników, że niewykluczone jest powtórzenie przez Rosję agresji na Ukrainę. W konsekwencji prezydent Joe Biden zwiększył pomoc wojskową dla Ukrainy, dzięki czemu w październiku i listopadzie na Ukrainę dotarło kilka dostaw sprzętu wojskowego, m.in. pocisków przeciwpancernych Javelin. Również Wielka Brytania zadeklarowała wsparcie – minister obrony narodowej Ben Wallace odwiedził Kijów, zapewniając o pomocy w przypadku wybuchu konfliktu zbrojnego. Kwestię aktywności sił rosyjskich poruszał też w rozmowie z Władimirem Putinem prezydent Francji, a sekretarz generalny NATO zaznaczył, że sojusz nie zostawi Ukrainy samej sobie.

Rosja i Ukraina. Po pierwsze, sztuczny kryzys migracyjny, wywołany przez działania Białorusi, ma nie tylko polaryzować społeczeństwa i państwa zachodnie, ale też odwracać uwagę od działań Rosji wobec Ukrainy. Po drugie, w październiku Rosja zawiesiła działalność swojej misji przy NATO oraz przedstawicielstwa sojuszu w Moskwie – co oznacza brak drożnego kanału komunikacji w sytuacji kryzysowej. Jednocześnie Rosja podsycza poczucie zagrożenia, nasilając po raz kolejny narrację „oblężonej twierdzy” i oskarżając Zachód o prowokacje i konfrontacyjną postawę. Po trzecie, biorąc pod uwagę przebieg i wyniki wrześniowych wyborów do rosyjskiej Dumy oraz relatywnie niski poziom poparcia dla prezydenta Putina (53% wg Centrum Lewady), należy założyć, że kurs antyzachodni będzie utrzymany, podobnie jak eskalacja działań wobec Ukrainy (kontynuowany będzie też proces wchłaniania Białorusi).

Zaostrzenie polityki wobec Ukrainy widoczne jest od kilku miesięcy, a wynika z determinacji w odniesieniu do wielokrotnie podkreślanych „czerwonych linii”, do których „przekroczenia” przez Ukrainę i Zachód Rosja nie zamierza dopuścić – chodzi przede wszystkim o prozachodnie ambicje Ukrainy. By je zablokować, Rosja używać będzie całego arsenału dostępnych środków: szantażu energetycznego (sprawdzonego w ostatnim czasie w Mołdawii, obecnie realizowanego wobec Ukrainy – m.in. w odniesieniu do dostaw węgla i energii elektrycznej oraz przejęcia kontroli nad infrastrukturą przesyłową gazu), cyberataków i dezinformacji (m.in. sugestie, jakoby siły ukraińskie zamierzały strzelać do ewentualnych imigrantów), sabotowania działalności misji OBWE (odmówiono przedłużenia mandatu misji OBWE w dwóch punktach na granicy rosyjsko-ukraińskiej, zablokowano działalność misji obserwacyjnej OBWE w Doniecku) i poszerzania wpływów na Donbasie (posiadający rosyjskie paszporty obywatele separatystycznych republik wzięli udział w wyborach do Dumy). Nie ustaje także kampania krytyki wobec Ukrainy, a jej władze, zwłaszcza prezydent Zełenski, są przez Rosję lekceważone – w tym kontekście ujawnienie korespondencji dyplomatycznej między Rosją, Niemcami i Francją miało być dla Ukrainy upokorzeniem.

Perspektywy. Mało prawdopodobne jest, by Rosja miała dokonać otwartej agresji na Ukrainę – byłoby to w dłuższej perspektywie kosztowne politycznie. Ukraińska armia i społeczeństwo także są znacznie bardziej skonsolidowane i zdeterminowane niż w 2014 r. Rosja bierze też zapewne pod uwagę, że eskalacja z wiosny 2021 r. przyniosła tylko ograniczone korzyści, tj. prezydent Biden spotkał się z prezydentem Putinem w Genewie, tym

samym wzmocniając jego pozycję międzynarodową. Rosji nie udało się jednak zmniejszyć napięcia wokół Donbasu, Morza Czarnego i Krymu. Przeciwnie, NATO zwiększyło aktywność w regionie czarnomorskim, a Turcja sprzedała Ukrainie bojowe drony. Obecnie zaś nie udaje się Rosji przeforsować narracji, że za kryzysem migracyjnym i energetycznym nie kryją się intencjonalne działania Rosji.

Niemniej, nawet jeśli pełnoskalowa inwazja jest nieopłacalna, eskalacja militarna wciąż służyć będzie wywieraniu wpływu na Zachód, destabilizowaniu Ukrainy, a także testowaniu możliwości wpływania na sytuację wewnętrzną Ukrainy. Nie jest też wykluczone, że na jej granicy pojawią się fale migrantów. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że Białoruś może sama stanąć wobec problemu, jaki stworzy obecność na jej terytorium tysięcy migrantów. Zwłaszcza że nieskuteczne okazują się próby skierowania ich na obszar Unii Europejskiej, a społeczeństwo białoruskie w niewielkim stopniu wierzy w narrację reżimowych mediów. Oznaczać to będzie najprawdopodobniej zmianę strategii, przy czym istotny będzie tu głos Rosji. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zaproponował już, że Rosja może pomóc w rozwiązaniu kryzysu na granicy i zostać pośrednikiem pomiędzy UE a Białorusią. Jest to notabene kolejny dowód na to, że Łukaszenka jest nie tyle podmiotem, ile instrumentem gry między Rosją a Zachodem, co z kolei świadczy także o sukcesywnym anektowaniu przez Rosję kolejnych atrybutów białoruskiej państwowości. Należy też mieć na uwadze, że ewentualny napływ migrantów na Ukrainę może być wyzwaniem dla Polski, mogą oni bowiem próbować przedostać się do UE przez Polskę – granica polsko-ukraińska liczy 535 kilometrów i w dużej mierze przebiega przez obszary leśne i górzyste.